

KURYER RZESZOWSKI

nie dokonywała ko-
nie sprzedając
to dawniej miało

PRZEDPŁATA na „Kuryer Rzeszowski” wynosi dla miejscowych rocznic 4 str. 50 ct., półrocznie 2 str. 25 ct., kwartalnie 1 str. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla zamiejscowych rocznic 5 str., półrocznie 3 str. 50 ct., kwartalnie 1 str. 30 ct., miesięcznie 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI w Księgarni J. A. Pelara (H. Osser) 5 ct. od miłośnika objętości jednego Szszaru, na którym (petit). — Reklamę w rubryce „Kad-
sza. — Reklamości nadesłanych wywać z tem wię-

W dzień zaduszny!

Zbliża się dzień zaduszny; pójdziem odwiedzać gromadnie miejsce wiecznego spoczynku naszych najdroższych, złożymy wieńce na ich grobach i zaświecimy światła. Praojców już naszych zyczyciem było pamiętać o umarłych, oddawać im cześć, wprawdzie w inny sposób; obyczajem pogańskim składano im jadło i napój, dziś je zastępują wieńce i światła, ale niemniej wówczas jak dzisiaj było to i jest dowodem pamięci, wyrazem zewnętrznym uczuć, żywności w sercu. Ileż w dniu tym spadnie łez z męskiej powieki ojca i czulej matki, na grób przedwcześnie zgasłych dzieci, ile gorzkich łez uronią sieroty na grobie drogie rodziców, i mąż załame ręce przy grobie ukochanej żony i opuszczona wdowa zapłacze nad swą niedolą; zaiste dzień to żałobny! Śród trosk i zajęć życia codziennego wiele się zapomni, dlatego potrzeba takich chwil, poświęconych pamięci umarłych, by utrzymać tę łączność serc i duchów, by pamiętać, że co przeszło, umarło, nie na wieki zgasło, że jest nadzieja połączenia się z drogimi serca naszego, tam, w wieczności. Pospieszaj więc na omentarz ci wszyscy, którzy na nim pogrze-

bali zwłoki swoich ukochanych, ale spoczywają tam i tacy, którym nie ma kto położyć wieńców na grobie, a jednak oni położyli życie swoje dla najdroższej matki, ojczyzny! Pamiętajmy więc, a przypomnieć nam to winien niedawno wzniesiony pomnik, pamiętajmy o żołnierzach z r. 1863 i oddajmy cześć ich pamięci na mogile, która ich kryje.

W dniu tym smutku, poświęconym na rozmyślanie nad minioną przeszłością, sięgnijmy myślą i w przeszłość narodu, uprzytomnijmy sobie żalobę, jaką od wieku nosimy w sercu po stracie niepodległego bytu. Ach! przez wiek ten ileż to łez wylałimy na mogiłach bohaterów i męczenników narodu, ile pogrzebaliśmy nadziei pięknych, a jednak... jednak nie powinno zwątpienie wstępować w serca nasze i jak nas ożywia nadzieja, że kiedyś spotkamy tych drogie sercu, co ich dzisiaj groby stroimy, tak wierzyć nam w odrodzenie bytu narodowego! Ziarnko, wrzucone w ziemię, wyrośnie i wyda kłosa, pestka zasadzona rozrośnie się w drzewo, spowita gąsienica wyleci motylem o wiosnie, tak i z tego posiewu krwi bohaterów naszych, poległych na polach bitew, zagrzebanych w śniegach Sybiru, zbutwiały w lochach więzień, zejdzie

nowe życie, piękniejsze, wspanialsze niż było w przeszłości.

A pamiętajmy o tem, że bez poświęcenia nie będzie zbioru, więc obsiewajmy glebę ojczyzny zdrowem ziarnem wiary ojców, nauki, miłości ojczyzny i postępu na drodze materialnego rozwoju kraju. Ręka braci naszych za kordonami skrepowana, i choć im nie brak chęci i woli, brak im swobody do rozwijania dodatniej pracy na polu odrodzenia narodu; nam rozwiązano ręce, nie trzymajmy ich więc w zanadrzu a przyłożmy je do pracy, byśmy kiedyś przed sądem historyi nie zostali potępieni, iżemy zmarowali czas sposobny i pogrzebali przyszłość ojczyzny.

Gdy pójdziem na cmentarz i powiędziem okiem po grobach tyłu pokoleń, pomnijmy, że i nas tam niedługo fale czasu zaniosą, minimy, znikniemy w cieniu grobowym, ale czyni nasze, zaśluga nasze zostaną i będą śladem naszej pracy, naszego istnienia; niechże więc za życia przewodniczy nam myśl, iż nie żyjemy tylko dla siebie, ale dla narodu, dla ludzkości, i w tym to kierunku zwróćmy i wytyśmy wszelkie nasze działania.

Tam w grobach spią i wlecy i mali, i potężni i gniebieni, źli i dobrzy;

OKRUSZYNA SZCZĘŚCIA.

Sam, sam, całe życie sam!

Taki cudowny wieczór! słońce skryło się już za góry, kwiaty powoli zasypiają, drzewa i krzewy szumiąc mruczą wieczorne pacierze.

Dzisiaj piętnastoletnia rocznica! piętnaście lat ciężkiej, krwawej pracy, bez chwili spoczynku, bez odetchnienia swobodniejszego!

Oh cudną była owa noc, choć straszna i wiecznie pamiętna dla przeżytych cierpień, gdy z domu jej wybiegł z piekłem w duszy; gniazdo węzów wilo się i ruszało w mem sercu, lechcąc duszę okropnymi podseptami.

Słowa te mówił przedwcześnie zestarały człowiek, siedząc w oknie pokoju swego, w jedną z najpiękniejszych nocy sierpniowych.

Oczy swe, niegdyś pełne wyrazu, dziś zbladłe i smutnie patrzące, zwrócił ku tarczy księżycowej, poglądając nań z dziwnie napiętą słabością, jaką dla wspomnień mieć zwykli ludzie miękkiego serca.

Przed nim stało wielkie orzechowe biurko, na którym leżały sterty aktów urzędowych; na jednej z nich spalił głowę, drugą rękę położył na oknie, w palcach trzymał molere jaszczkę pióro, którem przed chwilą przestrygnął jakąś swobodną sprawę

Zdaje się, że na smutną nutę nastroić go musiała niemita sprawa, bo smutnym patrzył przed siebie okiem, a wyraz jego twarzy tęskny i bolesny zdawał się wolać do księżycy: „dziwne słowa, i mówić doń szczególną jakąś, smutną nieszczęścia mową; dziwne myśli rodzić się musiały pod jego czaszką, bo usta czasem kurczone drgnęły, czasem węs się poruszył, pierś żywiej wzniosła, ręka silniej zacisnęła pióro w palcach.

— Sam! całe życie sam, i zawsze tylko sam — mówił do siebie smutnym głosem, jakby zapadał w marzenie pod wpływem magnetycznego światła księżycy — a przecież tak lepiej, niż gdybym, jak ot, tych dwoje, co nie stworzeni dla siebie, musieli szukać rozvodu u sądu, gdybym się był ożenił z kobietą, której bym nie kochał.

„A przecież! przecież ja mogłem być szczęśliwy, ja byłbym musiał być szczęśliwym.

Mogłem stworzyć około siebie szczęście ciepła rodzinnego, którego tak pragnę i potrzebuję, a wtedy nie paliby mi duszy widok szczęśliwej rodziny, która gromadzi się około jednego ogniska, ciesząc się sobą i życiem... Od ludzi, z których twarzą promieniemię tożsakość familijnego życia, nie podziłyby się jakichś demony w świąt szerości, nie podziłyby z zaszczerdności na widok moją kłopotliwą prowadzi-

ukochaną kobietę, wesołą i uśmiechającą się do niego, który ją ze wszystkich na ziemi wybrał kobiet.

Jestem dziś prezydentem sądu, mam dostatkę, honory, majątek, ale komnaty me samotne i ponure ściany, zaludnione tylko martwymi obrazami przeszłości i cieniami pogrzebanych wspomnień. Żadnej istoty żyjącej, która by dzieliła szczęście, albo raczej wniosła je tutaj, dzieląc dostatkę moje.

Oddam, o! oddam wszystko, co mam, za jedną chwilę rozkosznego szczęścia na łonie rodziny, z ukochaną kobietą przy boku.

Dla kogo moja praca? dla kogo trudny? dla kogo z pracy posiwiał mi włosy i wypadły spłowiałe rzęsy z zaczerwienionych powiek? poobkłem, stałem się sześćdziesięcioletnim starcem przetywszy cztery krzyżyki?... tylko dla zapamiętania, dla odurzenia... ach! jak to smutno pracować dla zapamiętania!

Moja młodość, siła, energia, życie, to wszystko już tylko przeszłością, oczy spracowane w sine objęte podkowy; czerwone, chore, zmarszczone, od lat piętnastu nie patrzę na świat wesoło, choćby z niedowoleniem — „bo, na troskę” — powiedziała mi ona — „zaśleży szukać zapomnienia w burzostanej pracy” — „Jest też pracować, pracować bez przerywania, chyba jeden raz tylko na księżycu w pal-

dla wszystkich jest kres, nic nie ma wiecznego na ziemi, stąd nadzieja i o-tucha dla nas, że gnębielcy nasi, któ-
rozpocznie
 wórcy w proch sięch przejdzie, a naród będzie dzieło Wszeh-wieki, przeżyje swych drożdźić się musi. Tam ziecie widzieli płaczą-rotę, wybladłe lica o-; niechże litością wzru-azy się pierś wasza, idźcie otrzeć łzy sierot i wdów! Dzień zaduszny powin-nie zaiste dla wszystkich być dniem uroczystym, w którym człowiek powin-nien zrobić ze sobą obrachunek, pomy-śleć o przyszłości rodziny i ojczyzny, obliczyć się ze swem przeznaczeniem, przypomnieć sobie, ile dłużen został je-szcze dzieciom, ojczyźnie, ludzkości.
 Więć chodźmy w tym duchu świę-ć dzień zaduszny.

Piękna myśl

podniesiona przez fizyka tutejszego, dra Ba-ryzkiego, w wydanej przez niego broszu-rze pod tytułem „Zdrowie nasze”, zasługuje na wszelkie uznanie. Oto co pisze szanowany autor:

Galicja posiada mniej zakładów humani-tarnych w stosunku do ludności, niż każda inna prowincja Austrii. Nie mamy domów podzrunków, mniej w nas szpitali, zakładów dla umysłowo-chorych, dla położnic, dla ciemnych i głuchoniemych, choć u nas więcej chorych niezaopatrzonych, chociaż liczba po-łożnic, podzrunków i umysłowo-chorych wzmagą się co roku i choć tysiące ciemnych i głuchoniemych pędzi nędzny żywot dla braku miejsca w odpowiednim zakładzie.

Szpitala nasze tak są przepelnione, zwłaszcza porą zimową, że chorych syfilistycznych, których przyjęcia doraźnego wymaga wgląd na zdrowie publiczne — trzeba semykad na kilka lub kilkanaście dni do aresztu gmin-nego, bo w szpitalu miejsca nie ma, a za-chodzi znowu obawa, że taki chory puszczony na wolność roznieśli straszną chorobę. Mógłbyśmy przytoczyć nazwy miast prowincjonalnych, które w ten sposób radzić sobie muszą. To przepelnienie szpitali świadczy z jednej strony, że szpitale mamy za mało, z drugiej strony jest pocieszającym obja-wem, że wieśniak nasz ma zaufanie do szpi-tala i że chętnie szuka w nim pomocy le-karskiej: ale nie trzeba go zrażać n. p. żą-daniem, aby gmina ponosiła połowę kosztów leczenia. Taka ustawa spowodowałaby wpra-wdzie polepszenie stanu funduszów krajo-wych, ale szpitale stałyby wtedy pustką, bo chory prędzejby skonał pod płotem, nimby uzyskał świadectwo ubóstwa od wójta.

Wiemy bardzo dobrze, że fundusze kra-jowe nie są tak świetne, aby obecnie po-zwalały na budowę nowych zakładów hu-manitarnych; za to ofiarność publiczna win-na krajowi przyjść w pomoc. Nie obawiaj się czytelniku, że zamierzam nowy zamach na kieszeń twoją! Ja chciałbym tylko, aby dzisiejsza ofiarność twoja zwróciła się do odpowiedniego celu. Od lat dwudziestu pię-ciu ludność różnych stanów w Galicji wy-daje corocznie w dniu 1 i 2 listopada — licząc bardzo ogólnie, około 60.000 złr. na łój, szmatki i bibułę — dla oddania cze-ści drogiemu zmarłym. Przedewszystkiem jestto zwyczaj nie nasz, lecz przyjęty od obcych, którzy nam wielkie, wielkie wyrządzają krzy-wdy. Gdybyś czytelniku! obserwował w tych dniach zadusznych cmentarze, że miejsca smutku, sprostężyłbyś z żalem i oburzeniem, że te miejsca, które każdego wiernego prze-jąć winny uczuciem żalu za drogiemi oso-

bami, uczuciem znikomości i uczuciem na-dziei, — że te miejsca, stały się areną pró-żności, emulacji, nieprzyzwoitej krytyki, — celem spaceru i schadzki. Jeżeli stać nas na wydatek 60.000 złr., aby uczcić pamięć zmar-łych w tak nieodpowiedni sposób, czyż nie lepiej ości tej dowiedzimy, gdy za tak wielkie pieniądze zbudujemy nowe szpitale, zakłady dla kalek i dla podzrunków? Czy wzię-ćności chorych i biednych kalek — toć przecież najdziałniejsza modlitwa błagalna za umarłych, — budynki humanitarne z ta-kich składek powstałe, będą nieustanną i trwa-łą pamiętką, poświęconą ości drogich nam osób, a wreszcie będą dowodem naszej doj-rzałości, bo spełnimy godnie obowiązek wzglę-dem naszego, tak biednego kraju.

Złóście czytelnicy w dniu zaduszny w ręce wydziału powiatowego kwotę preliminowa-ną na ubranie grobów, przeznaczającą na budowę krajowych zakładów humanitarnych, a jeżeli te składki będą jednorodnne, to za parę lat przekonacie się ze zdumieniem, do jak wielkich rezultatów tą drogą dojdziemy. W dniach wielkiej potrzeby oddawały Ko-ścioły naczynna złote i srebrne dla ojczyny; i my dziś w wielkiej potrzebie: zmarli wdzię-ćni nam będą, że ich kosztem będzie ulży-my, kraj podźwigniemy.

Z chwili.

(Jesienna sesja Rady państwa. — Stanowisko Cze-chów — Próba kolonizacya w Poznańskim).

Pod niedobrą wróżbą rozpoczęta jesienna sesja Rady państwa wchodzi na normalne to-ry, a zatarg Czechów z ministrem Gautschem, w tej chwili może już zupełnie utartym został.

W obozie czeskim opatrzone się w porę, że zbyt tragicznie brano do serca znane rozporządzenie ministra, polecające zam-

ni... „bo” — mówiła mi — „że w noc księżycową modlić się będzie za mój spo-kój i zapomnienie”.

Chyba iza zgryźliwa, wydarłszy się na przekór woli i serca ze zdradą smutnych myśli, zawiśnie drżnąca na rzęsie, a potem zwolna stoczy się po twarzy... to moja jedyna towarzyszka, jedyna, która przerwie samotność i ciszę...

A życie tak miłośnie uśmiechało się do mnie przed laty... wszystko dziś przeszłością, dawną, starą, umarłą przeszłością, której mróz zimny zwarzył wszystkie zie-lone listki życia i zmroził je na zawsze, jak szron listopadowy...

— Sam, sam!

Lat piętnaście! wszystkie odzywają się dziś wspomnienia, i w piętnastą rocznicę z podwojoną wracają siłą, a myśli moje... O, czuję, dziś górę biorą nademną, czuję, że nie mogę nad niemi panować, że o-przeć im się, nad moje siły. Jaki ten blask księżycy dziś jest dziwny... jaki magne-tyczny wpływ wyiera... zupełnie tak, jak przed laty piętnastu.

Słiznie to jest! śliczna noc! i wówczas tak samo świecił księżyc i noc była tak sama, o! zupełnie tak sama... Mówiliśmy wtedy ze sobą po raz ostatni, a chociaż tyle przesyłem i przecierpiałem, mógłbym powrócić każda rozmowę z całą dokład-nością, nie zmieniłyby ani wyrazu...
 Le ona zawsze dojrzała we

mnie myśli, ile sił do życia; nieraz słow-em, ruchem, dodała tyle odwagi, że dziś, gdy je wspomnę, czuję, jak się staję lepszym... jakby odrodzonym... Ale po co się rozdrażniać, po co budzić wspomnie-nia, które i tak usnąć nie chcą.

Lat piętnaście! to spory kawał czasu, a przecież pamiętam, jakby się to wczora-j działo... Tyle umie człowiek przecier-pieć, przeboleć, lecz tej miłości nie umiem ze serca wyrzucić, ani jej w niem pogrzebać. I jestem dziś sam, tak sam jak wczora-j byłem, jak będę jutro, jak zostanę do o-statka smutnych dni moich.

Dostatki, honory, poważanie, wszystko, czego mi ludzie tak zazdroszczą — jest jakby ironią losu, jakby sztyderską odpo-wiedzią na moją modlitwę: „O kruszynę szczęścia”!... i mam też wszystko, tylko nie to, czego pragnę, o co się modłę... tylko nie mam szczęścia, bo nie ma go z kim podzielić, nie ma do kogo przemó-wić, bo nie słyszę głosu kochanego.

Pamiętam, jakby się to przed chwilą działo... widzę jej postać uroczą, gdy zakrywając swe oczy cudne, usuwała mnie do swych stóp.

— Bądź zdrow! bądź zdrow na zawsze. Wiesz dobrze, że szczęścia innego, nie z tobą, szukać nie będę, i że tylko tę jedną mam podobie; mówiąc dziś tym głosem do ciebie, zapomniaś, jeszcze! dziś jesteś tak młodym — wspomni! poko-

chasz inną, którą i twoja ukocha rodzina a na mnie biedną nie spadnie iza żadna, żadne przekleństwo. Rodzice twoi wyrze-kać nie będą, zem im zabrała syna, a ty mnie zawsze szanować będziesz; i kiedyś, gdy minie gorąca miłość, zostanie dla mnie w twem sercu przyjaźń i szacunek; nie powiesz ani ty, gdy ochłoniesz z szalu młodości i inaczej patrzeć będziesz na świat, ani nikt z ludzi, zem się na prze-korę woli rodziców twoich, do waszej wdarda rodzinę.

O! pamiętam jej słowa, widzę jej po-stać, głos jej słyszę... Było już wieczorem, o tej, właśnie godzinie, którą teraz zegary wskazują, gdy po ostatniej prośbie, roz-drażniony, zmęczony, po dwugodzinnem, daremny błaganu u nog matki i za-chmurzonego ojca, poszedłem do mojej narzeczonej.

Olga improwizowała przy fortepianie jakąś cichą modlitwę, nie słyszała mego wejścia.

Dwie łzy skłily w jej oku, skąd? dla-czego? byłozto przecużcie? Nigdy jej nie mówił o niechęci mych rodziców, bo i cót miałem jej powiedzieć? że jej nie chcę, bo nie ma posagu żadnego, że dla-tego obalają jej i moje szczęście, iż jest ubogą?

O Boże! Boże! dlaczego czasem tak dziwnie płacząz sici serc ludzkich!?

knąg niektóre szkoły, jakich zwiniecie dawniej już saleoneo było przez tak gorącego czeskiego patriotę, jak poseł Jireček, który potem w gabinecie Hohenwarta był ministrem oświaty.

Przekonano się zresztą, że ani p. Gautsch nie myślał bynajmniej popierać aspiracji pogrobowców centralizmu, iż zatem stawianiu sprawy na ostrza noża i sianiem rozdzielenia w łonie prawicy nie osiągnie się nic dobrego, zrobi się zaś jedynie przysługę panom Chlumetzkyim *et consortes*, którzy w nadziei, że Czesi nie powstrzymają się w niewczesnym rozpędzie, poczuli już stroić saloty do Polaków, by ich grzesznościami ująć, obietnicami zaś grzeszek na wierzbie pociągnąć ku sobie.

Obecnie jednak zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że Czesi dadzą stanowczo za wygrane zachciance obalenia Gautscha, a zadowolnią się innemi poważnemi ustępstwami, mianowicie rychłem wniesieniem na stół Rady państwa ważnej dla nich sprawy opodatkowania cukru i uzupełnieniem czeskiego uniwersytetu w Pradze przez dodanie teologicznego fakultetu.

Będzie to niewątpliwy zysk praktyczny, pokrywający małą w gruncie rzeczy stratę, zysk, który w umysłach czeskich zachwianą trzeźwość przyprowadzi rychło do równowagi.

Co jednak tak w tym wypadku jak w innych podobnych wybija Czechów z klubów spokoju i taktu, którym się dość wybitnie odznaczają?

Oto wielka, ponieważ zardzorna dbałość o całość i nietykalność poczynionych zdobyczy. Rieger i starsi z najbliższych jego politycznych przyjaciół, to czynniki i świadkowie narodowego Czech odrodzenia z 300-letniego rozgromu, to bohaterowie bezkrwawej walki, która wyszedłszy z literatury i dziennikarstwa przenikła w masę ludu, prze-

laża się potem na ziemie miasta, dalej ogarnęła również ziemioszlachtę i zakończyła się tryumfem wyswobodzonego z teutońskiego jarzma narodu. Ci, którzy dokonali tego, saiste cudownego przeobrażenia, nie mogli nie postawić i z pęł niewoli wywiedk swój naród, drżąc, by za zdobytch skarbów nie uronionem nie zostało i pragną przywrócić doli narodu świętne czasy królestwa Wacławów...

Ta suutelną drażliwość i te podniosłe aspiracje łatwo bardzo na polu praktycznej polityki dotkliwe błędy popełniaćby mogły, gdyby nie reakcja realnego zmysłu, innej części składowej czeskiego klubu Morawianów, którzy nie posiadają ani tak świetnych tradycji, ani nowszych wspomnień z bezpośredniego udziału w walce o integralność narodową, stali się obecnie piastunami polityki realnej, a choć nie składają jej w ofierze narodowej godności i solidarności, miarkują przeciw zbyt gorący idealizm Riegera i sprowadzają go, gdy koniecznie potrzeba, na skromny padoł codziennych potrzeb.

Podobne bardzo do Morawian stanowisko zajmuje w klubie czeska szlachta, która wazęłszy do narodowego obozu już po jego umocnieniu się, trzyma sztandar patriotyzmu wysoko, ale trzyma go — rzekłaby ręką i otacza bardzo możnymi wpływami, które reszta narodu rozumnie oceniać umie.

Jak widzimy, klub czeskich posłów do Rady państwa obejmuje w sobie różnolite żywioły, które dopełniając się wzajemnie, sprawiają to, że zachodzić tam może chwilowe zawichrzenie, ale nie dochodzi nigdy do takiego zapamiętania się, któreby drogo opłacać przyszło...

Rząd niemiecki zakupiwszy w Poznańskim kilkanaście dóbr ziemskich z wolnej i przymuszonej ręki, przystąpił do koloni-

zacji i na próbę rozparcelował Śląskowo, Komorowo i Donik.

Jeżeli mówimy rozparcelował, to znaczy, że czynności parcelacyjnej dokonywała komisya na własną rękę, nie sprzedając gruntów hurtownie, jak to dawniej miało miejsce.

Kolonizacja przechodził obecnie do gotowego, otrzymał bowiem poprzednie zaokrągloną całość żądanego obszaru, na którym odrazu mógł się zabudowywać z tem większą łatwością, że komisya fornalkami, należącemi do majątku, pomagała mu sprządać materiały budowlane.

Początek bardzo ładny i dla importowanych nabywców wielce korzystny, ale — to tylko pozory. Przybyszów bije nietylko wysoka niezmiernie cena ziemi (210 marek za mórg magdeburski, co odpowiada 10 500 markom za naszą włókę), ale głównie sama istota miejscowych warunków, o których jakości, przybyszący zdala, nie mieli pojęcia. Nie wiedzieli tedy przedewszystkiem, że majątki przechodzące w ręce komisji są najzupełniej zdewastowane, o strasznie wycieńczonej i podupadłej kulturze. Jeżeli obywatel — Polak, narażając się na gromy opinii publicznej sprzedawał swój majątek, to do tego, bądź co bądź występnego czynu, był smuszony ostatecznością, która dławiąc go przez dłuższy przeciąg czasu, nie dozwalała od dawna już prowadzić racjonalnego gospodarstwa.

Takie Śląskowo np. leży w bardzo urodzajnej korbakiej ale zupełnie obracowanej ziemi, która dostała się komisji kolonizacyjnej w stanie zdzisałym, zabagnionym i zaperzonym; zanim kolonizacja zdoła ją przywrócić do stanu kultury, która od drenowania rozpocząć się musi — uplynie lat wiele, które przetrwad będzie trudno, zwłaszcza, że w tymże czasie spłacać wypada rządowi 1/2, zostającego przy gruncie sza-

Oni pomarli i zostawili mnie samego na pastwę samotności, nie dawszy uścielić sobie gniazda na całe życie!

Drżałem cały, gdy przekraczał próg Olgi pokoju, a miałem dziwne uczucie, gdym szedł do niej.

Chciałem opuścić tych dwoje starców bez serca, którzy dobiegłszy dni swoich szczęśliwie, jednemu synowi węża szczęścia nie dozwolili zawiązać; chciałem wyrzec się ich na zawsze; kiedy nie chcieli mnie mieć szczęśliwym, niechby nie mieli wcale.

Piekło wrzało w mej duszy.

Gdym przyszedł i usiadł obok fortepianu ze wzburzoną pierśią, Olga grała jeszcze chwilę, potem opuściwszy dlonie, przez łzy na mnie spojrziała.

Ukląknem przy niej, wziąłem jej ręce, składając na nie pocałunki.

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stawałem się innym, czulem zmianę, która w sercu mojem rodziła się tak widocznie, że niepodobna było jej nie czuć; wzburzenie zniknęło, piekło, jak pod zaklęciem, robiło miejsce spokojowi; namiętna natura uspokajała się i „byłem przy niej jak dziecko pokorny i cichy“, pokusny i łagodny.

— Co ci jest? czemu tak drżysz cały?

— Nic, nic! o! teraz już nie — spowiadałem ją, ale jak zaczęła szepotać swoim aniołom językiem, z tym dźwięcz-

spokojem, który naokół się szerzył i wszystko w swoje zaczarowane porywał koło, gdy patrzyła na mnie długo swojemi oczyma, nad które nie ma — nie ma piękniejszych na ziemi, gdy spojrzeniem swem jak błogosławieństwem oblała mą postać, o! czegóżbym nie zrobił na jej żądanie... czegóżbym jej mógł odmówić; powiedziałem wszystko; jak, kiedy, sam nie pamiętam i nie wiem ani słów, ani myśli, którem jak lawinę wyrzucił z piersi.

Ona słuchała mnie w milczeniu, jak boleść skamieniała, ani ruchem nie przewała mej mowy. Smutek widoczny zapanaował na jej twarzy, usta chwilę drgały, łza wybiegła do oka i pod siłą woli cofnęła się do serca.

Olga powstała spokojną, nieruchomą.

— Więc rozstaniemy się dziś na zawsze, bądź pan zdrów i bądź szczęśliwy. Strętwiałem.

— Zegnasz mnie? wyrzucasz z serca miłość bez chwili namysłu? bez odrobiny żalu!

— Nie mam się tu nad csem namyślać; mam tylko jedną drogę przed sobą, a do żalu pozostać mi dość czasu. O! nie należałam i nie należą do kobiet, które przemocą lub podstępem wdierają się do cudzej rodziny.

Kochałeś mnie — wiem o tem; wierzę temu — wszak i ja byłam i jestem prawdziwie do ciebie przywiązana, nie wpa-

tpisz przeciw o tem, ale przyznasz mi, że inaczej postąpić nie możemy.

— Dla ciebie, jedyna, ja się wyrzeknę świata, rodziny, Boga, wszystkiego, co mi na drodze stanie — zawołałem namiętnie.

— O! — rzekła z gorzkim uśmiechem, jak ci łatwo wyrzec się wszystkiego, i Tych, których kochałeś w dzieciństwie, którzy cię jednego mają na świecie, opuściłbyś na jedno słowo, bez namysłu, bez wahania, dla kobiety, którą spotkałeś na drodze życia. Rozdratnienie czy boleść z ciebie przemawia — gdy ochloniesz, cofniesz pewnie te słowa.

— Nie! o! nie! nie mówię w rozdratnieniu, miałem dość czasu do zastanowienia się i prędko się decyduje; — znasz mnie z tego względu i wiesz, że nie rychło zmieniam słowa moje. Mówię całkiem serwo, całkiem poważnie i rozważnie... Wyrzekam się...

Przerwała mi ruchem ręki.

— Do czego ta mowa! wiem, że tak nie zrobisz, bo straciłbym musiała szacunek dla ciebie, gdybyś tych siwłosłych dwoje osamotał na starość.

Wszak tak błogosława matka starość! osamotał się jak gorzkie try błękitny po jej smutnym łonie, i padały na moje, na ciebie, i przebiegłotwem światły nad naszym osamotnieniem. Stawiam się w twoje pokolenie — i ożenił matkę moją zio-

czunku, cenę budynków i inwentarza, o ile dale to pozycje gotowizną pokryte nie zostały.

Nie wiedzieli też przybysze, że dochody czerpać im przyjdzie wyłącznie z rolnego gospodarstwa. Liczyli oni, że podobnie jak w głębi Niemiec, pomagać sobie będą produkcją ogrodowizną w łopatkowej uprawie, nabiałem i t. p. gałęziami domowego przemysłu. Przeliczyli się, bo na produkta te brak nabywców. Okoliczne miasteczka zasiedlone są ludnością rolniczą, gęstych osad fabrycznych nie ma, do większych zaś miast zbyt daleko.

Zmiarkowali to wszystko koloniści i pełni są rozpacz i obawy o przyszłość; wyrzekają głośno, iż się uwieść dali i zapowiadają otwarcie, że drugich przestrzegają będą.

Tak się przedstawiają pierwsze kolonizacyjne próby w Poznańskiem... w świetle chłodnego, przedmiotowego sądu.

To, co powiedzieliśmy, opiera się na porównawczym zestawieniu sprawozdań różnych korespondentów i ustnych relacjach zupełnie nieuprzedzonych ludzi...

Gdy podobne zupełnie sądy pojawiać się zaczęły w dziennikach niemieckich, a jeden z wybitnych ekonomistów wyraził się, że kolonizacja poznańska, to „martwy noworodek (*ein todgeborenes Kind*)”, wówczas organ kanclerski uznał za stosowne wydać *otum separatum* i wysłałszy na miejsce własnego reportera, ogłosił potem obszerny jego sprawozdanie.

To istna sielanka!

Na samym wjeździe do Komorowa, uderza reportera śliczny widok z cegły budowanych, z niebieskim dachem kolonii, które na tle „lepionych z gliny (!) polskich chlewków”, wyglądają jak pałace...

Na drogach bawią się jasnowłose i niebiesko-ogie germańskie cheruby, a młodociane kultuściasto-czarne słowiańskie plemie,

przygląda się z zawiścią tej okazałej różowo-liczej działwie...

Przybysze z Turynii, Marchii, Pomorza i Nekerlandu, podają sobie potężne dłonie i przysięgają przy wiozarnem piwie, że dokonają na tej ziemi dzieł wielkich.

„Jestem *Königsbauer*...”; biada kto kolonistą inaczej nazwał się ośmieli!

„Zasłużymy na kije, jeżeli tej ziemi nie damy kultury, a tym bydlętom poluru...”

Nie słycał już ponurego, niewolniczego „padam do nóg”, wesole *guten Morgen* brzmi rażąc.

Hu-hott zastąpiło przy polnych robotach *hella wiitta*...

Ależ to nadzwyczajnych rzeczy dokonała już niemiecka kolonizacja, odalała nawet kurne lepianki we wsiach poznańskich, a ich mieszkańcom, zamiast odwiecznego „pochwalony”, każe mówić „padam do nóg”.

Ale reporter *Nord. allg. Ztg.* odkrył coś więcej jeszcze ciekawego — oto widział gromadkę polskich chłopów, garnących się do kolonistów, pomagających im bezinteresownie w robotcie...

„Braciszku — wołają poznańscy chłopcy — nie męcz się tak bardzo, my ci pomożemy, ty zaś pomożesz nam kiedyindziej...”

A kolonista odpowiada z dobrodusznym uśmiechem: *ja, ja Bratschisku, soll geschehen!*...

Któżby się spodziewał tyle pouzi i *Nordd. allg. Ztg.*?

Zresztą gotowiliśmy wszystkiemu uwierzyć, ale zehy chłop polski nazwał Niemca bratem?..

Hu-hott, skłamałeś *Bratschisku!*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 29. października.

* **Wiadomości osobiste.** Pp. Rylscy ze Wzięczy przynoszą się na pewien czas do Wiednia, gdzie zamierzają nabyć kamienicę. Dr Piliński, właściciel dóbr w Jasielskiem, utworzył ma kancelaryj adwokacką w Rzeszowie.

* **Brygadier tutejszy generał Daniel v. Bonn** opuszcza Rzeszów w przyszły poniedziałek, przeniesiony do ministerstwa wojny we Wiedniu jako szef sekcyny. We czwartek wieczorem zęgnął bankietem bliźszych przyjaciół we własnym mieszkaniu, w piątek zaś pożegnał się z p. burmistrzem dr Zbyszewskim w biurze magistratu, prosząc przymem naczelnika miasta, by podziękował Zwierzchności i Radzie miejskiej za donosną na każdym kroku uprzejmą czynność dla swojej osoby i wojskowości w ogóle. Psa Bonn przez krótki czas pobytu uzyskał sobie ogólną sympatję, za to z zalem zęgnął go miasto, życząc mu najlepszego powodzenia na nowem tak zaszczytnym stanowisku.

W miejsce jego obejmie dowództwo brygady pułkownik 85 pułku piechoty p. Jan v. Heumrich z Koszyc.

* **Poświęcenie szpitala** odbyło się w zeszłą sobotę w obecności niemal wszystkich zaproszonych gości tak rzeszowskich jak i z okolicy. Aktu poświęcenia dokonał po dłuższem przemówieniu ks. kanonik Gruszka a po ścisłem obejrzeniu ubikacji okazałego gmachu, zaprosił p. burmistrz gości do uczty, zastawionej w obszernej, gustownie udekorowanej sali parterowej. Miejsce honorowe tuż pod biurem cesarza, zajął delegat Wydziału krejowego dr Hoszard, po prawej jego stronie zasiadł p. starosta dr Federowicz a po lewej ks. kanonik Gruszka. Z Rady miejskiej zjawili się z małymi wyjątkami wszyscy prawie, a Rada powiatowa reprezentowaną była przez marszałka p. Edwarda Jędrzejowicza. Przed czwartem dniem rozpoczął p. burmistrz dr Zbyszewski szereg toastów wnosząc serdecznie słowa zdrowie cesarza Franciszka Józefa w ręce obecnego reprezentanta rządu starosty p. Federowicza, a gdy tenże

tylko mnie jedną ma na świecie, o! z pewnością mnie nie opuściła jej nigdy, i nigdy nie wyrzekła się choćby dla ukochanego człowieka, nie! o nie! — i gwałtownym wybuchła płaczem.

— Zlituj się nademną! — wołam — czyż mam ja obowiązek wzuwać nad ich szczęściem, gdy oni moje łamią i targają i deptają bezlitośnie?

— Ty o tem wątpisz? powtarzam raz jeszcze, że ból z ciebie przemawia i nie zastanawiasz się nad słowami swemi. Ty masz dla rodziców tyle powodów wdzięczności, oni dla ciebie żadnego, tyle obowiązków — oni żadnego. — Jesteś młodym, czyż raz człowiek łamie i targami i łosć w sercu, zmuszony okolicznościami? Uczciwy, wyższy człowiek idzie za głosem powinności, jeżeli go z głosem serca pogodzić może; z boleścią łamie miłość, ale w nagrodę za poświęcenie Bóg obdarza go szczęściem. Droga powinności, jako droga uczciwa, prowadzi zawsze do szczęścia, a dla kobiety, która nie kaźała deptać dla siebie związków rodzinnych, zachowa uczciwy człowiek zawsze przyjaźń i szacunek. Jesteś młodym, oni są starcami nad grobem; pomyśl, czy się godzi, być ty „syn” i ja, która powinnam i mam być dla nich „matką”, — gdybyśmy my dwie zawalczyły, wyrzekamy się was, nie dajmy o reszcie dni waszych, bo dacie o siebie szczęście” — i może pochłani

ich w grób — i to wszystko przemennie i dla mnie... nie! o nie!

— Oni się dadzą przekonać, gdy cię poznają, muszą cię pokochać.

— Gdyby im szło o moją osobę, moglibyśmy się tem choć chwilę ludzi — ale tu idzie o posag, którego ja nie mam. Lecz dajmy na to, że to co mówisz, będzie mieć miejsce, i w takim razie jednak dopiero wtedy będziemy mogli się widzieć i myśleć o sobie. — Nie uznana przez rodzinę twoją, ani godzinę dłużej narzeczoną twoją być nie mogę; jeżeli mnie szanujesz choć trochę, przyznasz to pewnie.

— A! jesteś bez serca — oni mają lat kilka — ja życie całe przed sobą; oni nie mają tu racy i ustąpić muszą dla ich dumy, pychy, chciwości poświęcać nas oboje, a gdy będziesz żoną moją, muszą cię przyjąć za córkę.

— Właśnie dlatego, że oni mają tylko lat kilka, nie należy im ich zatruwać — o! wierzą mi, młodzi jesteśmy, oboju łatwiej będzie zapomnieć i inne zbudować szczęście przy ich błogosławieństwie, aniżeli żyć razem pod ich przekleństwem.

— O! nie mów tak! znam cię aż nadto dobrze! wiem, że miłość nie jest u ciebie zabawką, że jutro nie będzie ci obojętnym, coś kochała wczoraj — zabijasz siebie i mnie bez litości, kiedy odrobina woli i czułości obojga dałaby nam szczęście. O!

i nie tylko nam! bo stary ojciec i matka mieliby córkę w tobie, otoczylibyśmy ich pieśczętami i dali szczęścia tyle... izby...

— Mój Zenonie, mój dobry Zenonie — przerwała mi, a lzy długo wstrzymywane, jak groch duże padały z jej oczu, dziś jeszcze słyszę drżenie każdej zębki jej słów — zamiast poprzecć mnie, zamiast dodać odwagi i otuchy, utwierdzić na drodze obowiązku i powinności, co do ciebie należy jako do mężczyzny i syna, ty mnie rozdrażniasz, osłabiasz. Wiem dobrze, jak silnie jesteś przekonany, że inaczej zrobić nie powinnam, nie mogę, że inaczej nie zrobię; tylko przez rodziców twoich przyjmowana będę w twoim domu — inaczej nie uczynię tego nigdy. Nie zabieraj mi tych sił ostatka, dodaj choć słowem odwagi i powiedz spokojnie, zimno, jak pewnie powiesz za lat kilka: czy ja uczciwie nie postępuję? czy nie tak każe sumienie? honor, ambicya i wszystkie święte obowiązki?

— Więc to twe ostatnie słowo?

O! nie kochałaś mnie nigdy prawdziwie; kiedy dla kaprysu dwója starców poświęcaś moje życie — nasze szczęście. Zarabiam dziś tyle własną pracą, że przyzwyczaję utrzymanie dać mogę tonie mojej, a posagu nie potrzebuje żadnego, ani dla szczęścia ani dla zbytku. Wymagam ich jest kaprysem, dla którego zadawolenia ja siebie nie poświęcę!

w uznaniu zasług położonych około miasta odpowiedział toastem na cześć Rady miejskiej, zabrał p. burmistrz powtórnie głos, by dziękując za opiekę Wydziałowi kraj. wychylił kielich na jego cześć. Nastąpiły potem toasty: na cześć Rady powiatowej, wygłoszony przez dr. Fechtelgenę, na duchowieństwo, wniesiony przez radcę p. Tulasiewicza, na armię austriacką, wniesiony przez dra Segla, na obecnych reprezentatów szkół i różnych dyktasterij, wniesiony przez p. Ludwika Schaittra i inne. Na zakończenie wniósł lekarz miejski dr Zagórski staropolskie „kochajmy się”, poczem około 4 godziny rozjechali się goście.

Wieczorem tego samego dnia podejmował prymariusz szpitala dr Stanisław Jabłoński bardzo serdecznie i okazałe gości lwowskich, Zwierchność i grono obywateli. Bawiono się wesoło do późnej godziny poczem obecni odpowiadali dra Hozarda i dra Stelleg-Sawickiego do pociągu popieszonego.

*** W sprawie Banku ratunkowego Księstwa Poznańskiego.** Krakowski komitet centralny celem zebrania jak najliczniejszej subskrypcyj na akcje Banku tego, polecił pp.: Edwardowi Jędrzejowiczowi, Adamowi Jędrzejowiczowi, ks. Kurakulskiemu, dr. Rybickiemu, Wołkowiickiemu i dr. Zbyszewskiemu zawiązać w Rzeszowie obywatelskiemu komitetowi tak powiatowego jak i miejskiego. Obywatle okoliczni zproszeni przez p. marszałka zebrali się wczoraj w biurach wydziału Rady powiatowej i wybrano do obywatelskiego komitetu powiatowego pp.: hr. Christianiego, ks. Cynbula, Kazimierza Dolińskiego, Stanisława Dydyńskiego, Ignacego Gumńskiego, ks. Jabczyńskiego, Stanisława Jędrzejowicza, Władysława Jędrzejowicza z Hyżnego, Władysława Jędrzejowicza z Zafęży, ks. Nyrkowskiego, Pawlikowskiego, ks. Puchalskiego, Władysława Ryłskiego, Stanisława Skrzyńskiego, Henryka Straszewskiego, ks. Witkowskiego, ks. Zaczekiewicza, ks. Zaradkiego, Seweryna Żywickiego.

Zwierchność miejską obradować będzie dziś wieczorem wskutek zaproszenia p. burmistrza. Komitet powiatowy ma się zebrać 5. listopada celem ukonstytuowania się i przedsięwzięcia dalszych czynności.

*** Przy wyborze członka Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajem-**

nych ubezpieczeń, jednogłośnie wybrany został w Rzeszowie, dnia 28. b. m. delegatem dla dawnego obwodów rzeszowskiego, p. Stefan Prek, właściciel Pantalowic górnych.

*** Edward Freund,** były właściciel Bzianki, zmarł 28. b. m. w 57. roku życia.

*** Portret,** znakomicie wykonany przez młodego artystę malarza p. Augustynowicza, oglądać można w księgarni Pelara. Pan Augustynowicz, artysta nadawcozaj utalentowany, kształcił się przez czas dłuższy w Krakowie, w Peszcie i we Wiedniu, obecnie ma zamiar celem kontynuowania studiów wyjechać do Paryża. Byłoby do życzenia, by publiczność nasza dopomogła p. A. w tym zamiarze, zamawiając u niego portrety, które wykonuje doskonale.

*** Datki.** Zamiast ubierania grobów w dniu zadusznym złożyli w księgarni Pelara na fundusz budowy domu dla nieuleczalnych kalek w Rzeszowie: pani Karolina Pedenkowska 5 zł., panna Bronisława Żurowska 50 ct. Pieniądze, które na powyższy cel wpłyną, złożone będą na książeczkę Kasy oszczędności, a książeczka oddana będzie do przechowania wydziałowi Bady powiatowej.

Z okazji zbliżających się dni zadusznym złożyli w księgarni Pelara: pan W. K. dla biednych uczniów Seminarjum nauczycielskiego 5 zł., pani A. K. dla biednych dzieci szkół ludowych 5 zł.

*** Teatr amatorski.** Przedstawienie amatorskie odbędzie się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w sobotę 5. listopada. Grane będą trzy doskonałe komedjki: hr. Koziebrodzkiego „Zawierucha”, St. Dobrzańskiego „Kajno” i Mozera „Tatús pozwól!”.

*** Wieńce grobowe** na wystawie w handlu p. Burówki zwracają powszechną uwagę. Obek mezywytko gustu w pomyśle i elegancji w wykonaniu, odznaczają się także trwałością, która zaleca je przed wszystkimi innymi.

*** Przestroga.** Z Wiednia nasyłają do Galicji polecenie listy, zawierające losy, po 2 złr. sztuka, na teatr niemiecki w Pradze. Kowerty na odwrotnej stronie oznaczone są literami A. W. Radzimy publiczności, aby listów tych nie przyjmowała, lecz zwracała takowe bez rozpamiętywania, w przeciwnym bowiem razie narazić się można na koszt,

nawet procesowe. Rozpamiętywany list należy oddać obojętnie w urzędzie pocztowym, jako nieprzystający. — Przestrogą tą zamieściła w ostatnim numerze tarnowskiej *Pogoń*, a ponieważ i w Rzeszowie wiele osób listy podobne otrzymało, przeto ją powtarzamy.

*** Sekcja śpiewu** w tut. „Kółku liter. muzycz.” ukonstytuowała chór mieszany. Ćwiczenia odbywają się regularnie pod kierownictwem p. Cyrbessa i pani Blaimowej, których praca uwielbioną będzie niewątpliwie pomyślnym rezultatem.

*** Obsadzenie posady inspektora** wkrótce nastąpi. Sekcja zaproponowała Zwierchność ternu, do którego weszli pp.: Szybalski, Hozard i... Wojtasiewicz! Propozycje zwrócono sekcji, gdyż p. Hozard zrzekł się kandydatury.

*** Konkurs** do majątku Meilecha Reicha, kupca tutejszego, otwartym został w tutejszym sądzie obwodowym dnia 28. b. m. Komisarz konkursowym zamianowanym został adiunkt p. Kropczek, tymczasowym zarządcą masy adwokat dr Koppeł.

*** Nasi panowie złodzieje** nie próżnią. W nocy z dnia 22. na 23. b. m. włamano się do sklepu p. Salamona Verstädtiga, gdzie skradziono rozmaite przedmioty wartości przeszło 162 złr. Policja nasza jak zwykle wyszła i z całą dokładnością skonstatowała — że nic nie wie. Jednak zanderemery tutejszej udało się już wysledzić podejrzanego w osobie Sebastjana Rząsy z Zaczernia, który często bywał w tym domu i w dniach ostatnich czynił wielkie wydatki, nie mogąc wskazać z jakich funduszy. Nadto znaleziono przy nim kwotę 45 złr., z której także nie umie się wyłomaczyć.

*** Wiadomości policyjne.** W czasie od 22. do 28. b. m. przytrzymała policja miejska 20 osób a mianowicie: za dręczenie zwierząt 2, za włóczęgostwo 2, za pijaństwo 1, za uszkodzenie ciała 1, za przepukstwo 1, za bezprawne wydalenie się z służby 1, ze sądu po karze 8, szupasem przybyły 4 osoby.

Z tych oddano do sądu 3, aresztom ukarano w drodze policyjnej 3, grzywną 3, odszupasowano 9, czekają na orzeczenie szupasowe 2 osoby.

*** Ordynat na Przeworsku** dr Andrzej ks. Lubomirski, syn ś. p. ks. Jerzego, otrzy-

— Bluzniś! wiesz dobrze, że mowy takiej słuchać nie lubię. Dłaczego mamy się różnić w gniewie, kiedy możemy w przyjaźni? Rodzice upatrują szczęście w tem, aby mieli synową posażną; dziś gdy grozi jest prawie wszystkim, gdy bez niego; miedlwie, że żyć niepodobna — czyż możesz się temu dziwić? Zresztą nawet gdyby tak było, gdyby to był kaprys, jest to zawsze kaprys tych ludzi, że chcesz czy nie chcesz — ustąpić mu musisz.

— Nie! nie! nie! ja cię nie opuszczę i nie ustąpię od nóg twoich. Gdy będziesz moją żoną, oni cię znać i pokochać muszą, muszą ocenić twój szlachetny charakter.

— O! ni! będzie on wcale szlachetnym, jeżeli tak się stanie.

— Będzie! będzie! — zawołał namiętnie porwijając jej ręce. — Olgo! dla ciebie wyrzeknę się świata — usunemię się od wszystkiego i będziem żyć cicho, samotnie, wystarczając sobie nawzajem.

Lagodnie usunęła moje ręce.

— Kas jeszcze powtarzam, nie! nie! fratesem na twoje słowa o porzuceniu rodziny.

Biedactwo! dziś dopiero widzę i rozumiem, ile kosztować ją musiało każde słowo takie, ile sily było w tej duszy, która tak spokojna na pozór, wielką staczała walkę, bo walkę z sobą, z sercem i miłością prawdziwą i głęboką.

Silyła się i wynachodziła różne przyuczyny, których ja nie uznawałem, a którym i ona nie bardzo wierzyć musiała.

— Człowiek — mówiła do mnie wynajdując ciągle nowe motywy do poparcia słów moich — który opuszcza matkę, ojca, i targa węzły rodzinne dla kobiety, którą stósunkowo zna tak krótko, który zasmuca i osamotnia starców nad grobem, którzy mu życie dali i których, sam mówił, że nad życie kocha, z którymi splecionej jest świętym węzłem miłości rodzinnej, opuściłby znowu żonę po jakim czasie, gdyby inna stanęła przed nim kobieta i powiedziała: pójdź za mną!

— Ciebie porzucił dla innej!

— O wiem — zawołała przez łzy — żebyś mnie nigdy nie opuścił, ale też dlatego i rodziców dzisiaj nie opuścisz.

— Bądź zdrow — dodała cichym głosem — nie mówmy dłużej, bo słów szkoda i szkoda sił i życia, aby się daremnie rozdrażniać, bądź zdrow i szczęśliwy; zapomniał o biednej Oldzie; tylko nie przestaj jej szanować; żyj dla nich!

Uczułem mały pierścionek na mojej ręce, była to obrączka z turkusem, którą jej dałem w dniu kiedyś mówił, że ją kochał i że jej nigdy nie opuści.

Chciała zdjąć z palca mego swój pierścionek.

— O! zostaw mi go, nie zabieraj mi tej drogiej pamiątki, jedynej od ciebie. Będzie

to zadatek lepszej przyszłości, może zdolał jeszcze przekonać, prześlagać ciebie lub rodziców.

— Więc zostawiam ci pierścionek, ale pamiętaj, że lepiej dla mnie i dla ciebie, abyśmy się więcej nigdy nie widzieli.

— A jeżeli ustąpię?

— Przyjdiesz tu ze swą matką lub wcale nie przyjdiesz, bądź zdrow.

— Tak, bądź zdrowa — odrzekłem ponuro — stanie się wedle woli twojej, ale nie odmów ostatniej mojej prośbie. Gdy wieczorem modlić się będziesz, westchnij czasem za moją duszę, bądź zdrowa.

Olga stała na środku pokoju, strumień światła, księżycowego snopem wielkim wpadał przez okno i oświecał jej wędz postać; zdało mi się, że uleci do nieba na tej strudze światła; z oka jej błysnął błękit.

— Zenoniu! — zawołała do mnie podniesionym głosem — zapewne musisz wiedzieć, że gardzę samobójcami, jak każdym innym tchorzem, opuszczającym posterunek. Po chwili dodała swym zwykłym, słodkim głosem:

A! i dla mnie! Jeżeli maś jaką iskrę uczucia, nie zrobisz tego dzisiaj, ani nigdy, przez pamięć moją, gdy małe tu nie stanie. O! ja cię zabieć nie chcę, i nie sąbijam. Pomyśl, jakby mi ciężko być było z podobną myślą; o! wiesz! tak nie bardzo lekko moje życie. Proszę nie mówić; każdego wieczora, gdy księżyc

mał od p. ministra-przydenta zaproszenie, aby jako dziedziczny członek ławy panów Rady państwa, zajął swoje krzesło w tej ławie.

* **Nowe urządzone urzędy podatkowe** funkcjonować będą począwszy od 1. lipca stopa b. r. w Letzajcu i Straystowie.

* **Otwarcie ruchu na kolei lokalnej Dębica-Rozwadow** z odnogą do Nadbrzezia, nastąpi 30. b. m. We wtorek 25. b. m. odbyła się komisja, która zbadawszy nową linię i znalazłszy wszystko w zupełnym porządku, pozwolenie otwarcia udzieliła. Tak zwany „Polizeisug“ wyszedł około 8 rano z Dębicy i stanął, odychszy drogę i do Nadbrzezia, około godziny 4. po południu w Rozwadowie. W komisji tej brali udział: Z. Namieśnictwa, c. k. radca Morawetz, z Minist. handlu, względnie z generalnej inspekcji kolei austriackich, c. k. starszy inspektor Jęczmieniowski i c. k. komisarz Michałowicz. Z kolei Karola Ludwika, a) z dyr. ruchu: starsi inżynierowie: Neubauer i Gassner, b) z kierownictwa budowy, starszy inżynier Hausold, kierownik budowy, wreszcie z przedsiębiorstwa budowy (firma E. Gros i M. Fröhlich), asz inżynier Etsche.

* **Skradziono plany fortyfikacyjne** miasta Przemysla. Okazało się, iż skradł je piekarsz wojskowy, Czech, Marek, wspólnie z kapralem biurowym. Piekarsz umknął i dotychczas nie został schwytany. Sprawdzono tylko, że wyjechałszy z Przemysla, wysiadł na stacji kolejowej w Jarosławiu i pod Sieniewą przeszedł granicę rosyjską.

* **Pożar w pałacu ks. Czartoryskich** na Woli Justowskiej pod Krakowem wybuchł dnia 24. b. m. o godzinie 2 w nocy. Ogień powstał w pokoju sypialnym ks. Marcellego Czartoryskiego, który jeszcze nie spał, a czując swąd, sądził, że pochodzi on od porzucanego cygara. Dopiero gdy zapłonęła silnie jedna z szaf bibliotecznych w tym pokoju, książe wstał i zbiegł na dół, by zbudzić służbę tam księżną. O godzinie wpół do 4. przybyły trzy oddziały straży pożarnej z Krakowa, a chociaż zdolały zapobiedz szerzeniu się płomieni, mimo to strata jest wielka, w części niepowetowana. Ze zbiorów nagromadzonych w 5 pokojach ks. Marcellego, starych ksiąg w rękach, szychów Falcka, akwa-

fort, starych gobelinów, nie wiele, prawie nic nie uratowano. Nadto drugie piętro przedstawia dziś zupełną ruinę. Restauracja pałacu, który zresztą był zabezpieczony, kosztować będzie 15 do 20 tysięcy złr. Naczelnik straży krakowskiej twierdzi, że od ognia na kominku zatlił się materiał wadliwie położony na belki i tęg się kilka dni, ostatecznie buchuła płomieniem.

* **Nowe kopalnie nafty.** W Wietrzyn i Równem, wsiach odległych 14 km. od Krośna, odkryto w pierwszym połowie września b. r. bardzo bogate źródła nafty. Dla próby rozpoczął swoim kosztem kopanie kilku studni Mac Gerway, Amerykanin, Kanadyjczyk, a nie pociągający do strat, ofiarował połowę zysku p. Wiktorowi Kłobosie, właścicielowi tego obszaru, na którym robiono wiercenie. Poszukiwanie było bardzo szczęśliwe, bo ze czterech studni z głębokości 240 m. pod powierzchnią trysnęła nafta słupem 30 m. wysokim nad powierzchnię ziemi. Przyływ nafty jest jednostajny i tak bogaty, że nie starcza w razie w tej okolicy środków przewozowe, aby tylko z jednego źródła przewieźć naftę do stacji kolejowej, która się z tego powodu obecnie rozszerza. Inne źródła zaitano aż do wykończenia naftociągów. Najlepiej się oceni bogactwo studni, jeżeli się zauważy, że spółka wydała przeszło 300 złr. dziennie na same furmanki. Powiadają, że w jednym miesiącu uzyskano tam więcej nafty, niż przez cały rok wydaje Słoboda Rungurska. P. Wiktor Kłobosa, rozpoczął w tej okolicy obszernie poszukiwania za naftą na przestrzeni 170 morgów.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Dziecię nasze zachorowało niebezpiecznie na difterit i niechybnie byłobyśmy je dzisiaj musieli opłakiwać, gdyby nie pomoc znanego lekarza, p. Dra Segla, który w prawdziwie poświęceniu pełny sposób udzielił dzieckiemu naszemu swej światłej pomocy i opieki. Pragnąc dać dowód, jak głęboką wdzięczność czujemy dla czcigodnego pana konasziarza, wyrażamy mu na tem miejscu nasze najserdeczniejsze podziękowanie.

208 1-1

D. Nadlowie.

NADESŁANE.

Przeciw bólowi zębów
 wszelkiego rodzaju, jakoteż przeciw wszelkim chorobom usi i zębów w ogóle jest sławna **Woda Anaterynowa do Usi**
 Dra J. G. Poppa.
 c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu.
 Najbardziej skutecznym i niebezpiecznym w skutkach środkiem w połączeniu z pastą lub proszkiem do zębów, i utrzymaniu czystoty zębów i piękne zęby, co koniecznem jest, by mieć zdrowy łożyszek. (138 22-30)
 Dra Poppa piomba do zębów jest najlepszą do wypielniania dziurawych zębów. Cena 1 złr.
 Dra Poppa mydło złotowe jest najlepszym środkiem do umyczenia cery, jak niemniej przeciw wszelkim chorobom skórny. Cena 30 ct.

Sławne to specjalności utrzymują na składzie: w Rzeszowie: apt. W. Kalinowski, apt. A. Karpiński, J. Schuller i Sp., drog. J. B. Zacharaki i handel galant. Jackimowicza; w Białymostku: apt. A. Bręś; w Brasławiu: apt. P. Zieniewicz; w Dynowie: apt. F. Baraniecki, następcą; w Olsztynie: apt. J. Baras; w Jarosławiu: apt. Y. Bokm i apt. L. Wisłocki; w Kaniowcu: apt. H. Heeger; w Kolbuszowie: apt. Fr. Buczek; w Letzaju: apt. E. Denker; w Łańcucie: apt. M. Stule; w Naku: apt. B. Dembicki; w Pilnie: apt. Z. Caska; w Przeworsku: apt. F. Świtalski; w Radomyślu: apt. J. Masłowski i apt. S. Salawski; w Ropczycach: apt. M. Zymirski; w Rozwadowie: apt. J. Czarniecki; w Spasizowie: apt. J. Mierzaki; w Sokotowie: apt. J. Dańcark; w Strzyżowie: apt. W. Zajczkowski; w Tyczynie: apt. A. Kojewski; w Ulanowie: apt. J. Wronski; w Żolyni: apt. W. Podgórski.

Ceny rozumieją się za 100 kilo				
Ziemiopłody	RZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW	
Pszonica	7.— do 7.20	7.25 do 7.80	6.85 do 7.11	
Żyto	5.25 do 5.50	5.40 do 6.—	4.30 do 5.20	
Jęczmień	5.30 do 5.50	5.25 do 6.—	4.30 do 5.—	
Owies	4.— do 4.50	4.75 do 5.25	4.— do 5.50	
Konicz.	— do —	30.— do 35.—	35.— do 43.—	
Rzepak	— do 10.—	— do —	9.75 do 10.70	
Groch	6.50 do 7.—	8.— do 9.50	— do 5.—	
Wyka	4.80— do 5	— do —	— do 4.50	
Chmiel	— do 85	— do —	20.— do 60.—	
Okowita	— do 22 25	— do —	26.— do 26.50	

Doniesienie p. H. Kolna w Rzeszowie. W piątek dnia 28. b. m. płacono za 100 klg: masła 68 złr., za kopę jaj i złr. 48 ct.

wybieży na niebo, jak teraz, na promieniach światła jego pośię z myślą moja modlitwą za ciebie do Boga, za twój spokój i zapomnienie i, wierząc, wierząc, gorąco będę Boga prosić, abyś o mnie zapomniał, i abym ci nigdy na myśl nie przyszła. Masz wielką przyszłość przed sobą; mówią to wszyscy. W pracy znajdziesz chwilowy spokój, a potem stworzysz sobie rodzinę podług myśli twej rodziny i w szczęściu otoczony kochanymi i kochającymi, za lat piętnaście, gdy wspomnisz na mnie, nie będziesz przeklinał. Zapomnę, zapomnę ciebie i będąc wdzięcznym jak o mnie zapomnisz, jak mnie posłuchasz i będziesz takim synem, jakim ci obowiązek i powinność być nakazuje.

— Żegnaj cię, bądź zdrow.
 — Niech ci Bóg przebaczy. Olgo, Olgo! czym ja mógł myśleć, że my się tak rozszedziemy.
 Ale mówiłem już tylko do siebie, do ścian pustych; w pokoju nie było nikogo, słyszałem tylko łkanie obok... i jej się wyczerpał tyłek i siły.

O ludzie bez serca, niech wam Bóg przebaczy! dziś ona w grobie, a ja sam na świecie, gorzej jak w ciasnej trumnie.
 Umarła moja pieczętotka; duch jej szlachetny za włości był, aby długo między materjalnymi przebywać głazami, potęgi świata nie jej mogły być towar.

Wątle, śliczne życie cię ciału porwały suchoty w straszne swe szpony... tęsknica, zawód, ból, łez potoki zabiły mi Olgę...

Ol! jacy był ja uratował, byłbym jej dał szczęście, spokój... bom ja ją kochał i czułem, że w mejej mocy uzdrowienie jej było... ale!... umarła!

— Matko — zawołałem, wyście ją zabili, na waszem sumieniu cięży jej życie.

— Chwała Bogu, żeś się z nią nie ożenił — miałam rację — suchotnica.

— Ha! Dlaczegożście mnie tak wychowali, że mam inne jak wy pojęcie, inaczej patrzę na świat. Mógłbym... nie czuć do was bólu i żalu nieprzełamanego.

Ol! czemu ja nie umarłem, byłbym dziś przy tobie, Olgo, moja Olgo!

Drżał cały jak w gorączce, oparł się całą siłą o framugę okna, a oczy wlepił w księżyc i nie miał siły oderwać ich od niego, chociaż czuł, że traci przytomność i że właśnie światło księżycy ten stan w nim wywołuje.

Było mu jakos tak dobrze, zapomniał o świecie, ludziach i swej samotności.

Nagle jaśniejszy z tarczy błysnął strumień światła i jakby wstęgą arcybrzystą połączył księżyc z oczyma patrzącego.

Na drugim tej wstęgi świetlanej końcu, z promieni księżycy wylinała się postać w bieli i przybierała coraz wyraźniej kształty ludzkie czy anielskie.

Białemi owinięta szaty, odziana wie-

cem róż, ostrożnie rajska wonia płynęła majestatycznie, uroczym po rzece księżycowego promienia, który wytrysnął na niebie i padał w oko samotnika.

Długo patrzyła na prezydenta swemi dużemi oczyma i łagodnym śmiała się doń uśmiechem. Obie rączki wyciągnęła ku niemu, na skroniach jego rozpalonych złożyła swe dłonie z takim jakimś dziwnym spokojem, że biedny czuł się jakby natchnionym, jakby prąd życia nowego spłynął doń z tych dłoń ukochanych, niby błogosławieństwo.

— Wolałeś mnie — rzekła do niego cichym, spokojnym głosem — przyszedł po latach piętnastu ale proszę przebac mi i zapomnij o mnie... jam nie mogła, nie umiała zrobić inaczej.

— Ol! Olgo! — szepnął prezydent, bojąc się głośniejszej przemówić, aby o jej obecności nie dowiedziały się liście drzew, które zaglądały ciekawie do jego pokoju, moja Olgo, mój aniele, ciebie zapomnieć

.....

— Proszę pana, herbata na stole — o-budził prezydenta głos starego sługi, który przywykły do zadumań swego pana, zawsze mu je przerywał.

J. Chorosiński.



**Pracownia Kamieniarska
Fabiana Hochstima
w Krakowie,**
przy ulicy św. Gertrudy Nr 2,
zaopatrzona jest w

NAGROBKI

i najlepszego piaskowca, poczawczy od 20 str., tudzież z marmuru, granitu i labradoru.

Przyjmują się również zamówienia według nadesłanych rysunków na roboty architektoniczne i na różnobarwne posadzki marmurowe.

Wszelkie obstatunki wykonuje się po cenach umiarkowanych i na spłatę ratami. 181 14-20

Zaopatrzona w najnowicze nowości beletrystyki polskiej, jak niemniej w dzieła beletrystyczne niemieckie i francuskie

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

J. A. PELARA
(H. CZERNY)

W RZESZOWIE

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Warunki abonamentu posyła się na żądanie.

Zaleń Vortrefflich

majster blacharski
w Rzeszowie, przy ulicy warszawskiej w domu p. Sal. Schankla
poleca Szan. Publiczności swoją

Pracownię i Skład

wszelkich, w zakresie blacharstwa wchodzących przedmiotów w wielkim wyborze

jako to:

wanny różnej wielkości, naczynia kuchenne, latarnie olejne, samowary, kłaski itd. — wykonuje także pokrycia dachów blachą żelazną, cynkową i papą, uskutecznia również wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

Ceny umiarkowane.

IZYDOR WOHL 1-16
ulica Sykstuska l. 6
W C L W O W I E
poleca Szan. P. T. Publiczności
swoją WYŁĄCZNY SKŁAD

HERBATY

ROSSYJSKIEJ.

Kawowy, dok. czarna	1/2 kilo	1 80
Szantung, wyborowa	"	2 30
Melange, najlepsza	"	3 20
Pe-on	fu " I.	4 60
"	fu " II.	2 40
"	fu " III.	3 75
K. & S. Popow	font 1 r. 60 kop.	1 80
Wyborna	H. prima	2 50
Wyborna	non plus ultra	1 80
Wyborna	"	2 50

Zaskawo zlecenia otrzymują pocztą.
Opakowanie franko, kupcom rabat.

Handel Win

P. T.

Mam zaszczyt niniejszem swręcić uwagę Szan. Publiczności na okoliczność, iż z powodu otwarcia znacznego Składu hurtownego win w Pradze, odstąpił oprócz wszelkich gatunków prazdubych win węgierskich, utrzymywac będę w Rzeszowie takie **najsławniejsze wina austriackie**, jak niemniej **Bordeaux** i **Madag** w oryginalnych butelkach. Usilnem mojem staraniem będzie wina to sprzedawać w najprzedsiejszych gatankach i po najumiarkowańszych cenach hurtownych.

Z szanowaniem 161 23-7

Ignacy Gross
hurtowny Skład win
w Rzeszowie, we własnym domu,
Rynek główny, L. 92.

Druki

dla Zarządów dróg gminnych,

według Instrukcy rachunkowej, wydanej przez Radę Wydsiedu krajowego po myśli § 25. ustawy z 7. lipca 1885, Nr 39 Dz. ust. i rozp. krajowych — jako to:

- Spis obowiązków do prestatcy, Preliminarz,
- Dziennik kasowy,
- Kwitaryusz sznurowy uiszczenia prestatcy,
- Kwitaryusz innych przychodów, Asygnataryusz sznurowy,
- Pamiętnik drogowy,
- Zamknięcie rachunku,

na dobrym papierze

Libra (25 ark.) 40 cent.
wygotowała i poleca Szanownym Zwierzchnościom gminnym **Drukarnia J. A. PELARA** (H. Czerny) w Rzeszowie.

VAN HOUTENA

CZYSTY KAKAO

uznane jest ogólnie

Jako najsmaczniejsze i najlepsze kakao.

Pod względem swej wielkiej wydatności jest **VAN HOUTENA CZYSTY KAKAO**, jakkolwiek na oko droższe, jednak tańsze niż inne podobne wyroby; a filizanka **VAN HOUTENA CZYSTEGO KAKAO** nie kosztuje więcej niż filizanka herbaty lub kawy; ponieważ jednak jest napojem szczególnieżywnym i łatwym strawnym, przeto rzeczywiście kosztuje znacznie mniej.

Do nabycia w większych aptekach, składach aptecznych, handlach lakoci, towarów kolonialnych i cukierniach, w puszkach blaszanych po 1/4, 1/2 i 1/3 kilo netto towaru.

Dostac można w Rzeszowie w handlu **J. Schaittra i Spółki** i w apt. **A. Karpińskiego.** 195 6-13

KSIAZKI KUCHARSKIEJ

J. Bobreckiego

wyszło pięć wydań 307. — Do nabycia w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie.

D^{ra} A. BERGERA

nowy poradnik w stabskościach płciowych i skórnych, trzecie wydanie. Do nabycia u autora za 1 str. za zaliczką wraz z opak. 1 str. 20 ct. Także łożenie listownie pod dyktando, oraz i loki. 216 58-7

Ord. demowa od 3—5 po południu. Lwów, ul. Karola Ludwika, Nozba 7.

! Po cenach najumiarkowańszych!

Polecam święty transport kapeluszy filcowych najnowszych fasonów. — Wielki wybór bielizny męskiej, koszule w dobrym gatunku od 1.20 do 2.50, oraz oryginalna bielizna profesora Dra Jagara. — Kołnierzyki najmłodniejszych fasonów. — Skarpetki wełniane, bawełniane, niebieskie i fidele coce. — Rękawiczki damskie i męskie. — Krawatki męskie w najgustowniejszych kolorach i fasonach. — Perfumerye z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. — Pudry, ocy, kremy, pasty, mydła itd. itd., oraz wszelkie przybory toaletowa. — Skład wyrobów ze srebra chińskiego „Christofa” po cenach fabrycznych. — Wielki skład haftów szycyjących i gotowych. — Najlepsza włóczka brukselska po 8 cent. za dekagr. we wszystkich kolorach, oraz wszelkie przybory do szycia, haftu i krawiectwa w najlepszym gatunku w handlu

JANA KREMPY w Jarosławiu.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

224 51-7

Piwo Pilzneńskie

rozpocznie się sprzedawac, poczynszy od 1. listopada b. r., na szklanki i we flaszkach w handlu

204 2-3

St. Jaśkiewicza w Rzeszowie.

**Wielki Wybór
Wieńców
GROBOWYCH**
po umiarkowanych cenach
poleca 203 3-3
A. Borówka w Rzeszowie.

**Najlepsza
Woda
Kolońska**
prawdziwa,
wyłącznie w handlu galanteryjnym
i sorymberskim Jakóba Kostkiewicza,
w Rzeszowie, ulica Farna.
Johann Maria Farina
205 1-3 Cöln a. Rhein.

Chorym na jakkolwiekbyd chorobę organów płciowych, choćby najniewinniej zapadłych, a chcącym o nieobliczonych moralnych i materialnych stratach w przyszłości zastrzeżać się, zaleca się najgoręcej kuracyę w drodze korespondencyjnej, jako jedyną, która niezbedną dyskretyję wzechstronnie zabezpiecza (kuracya w zupełności tajemniczy, w inny sposób jest absolutnie niepodobna na promocyjną medycynę radykalnego wyleczenia się u doświadczanego fachowca następcza, a tem samcem chorego od wielu bardzo przyręczych następstw w przyszłości oszczędza. 204 62-7

Chorych więc tak kobiet jak i mężczyzn, chcących być w najpewniejszej tajemnicy, a przytem gruntownie, bez przerwy obowiązków, bez żadnego bólu, niedokładnej nieszkodliwych i szybko wyleczonych, przyjmują z zarcęzeniem najlepszego skutku w kuracyę za pomocą korespondencyjnej, mieszczącej we Lwowie,

Specjalista Chorób Płciowych
w takowych od kilkunastu lat wyłącznie praktykę lekarską wykonujący. Leczy wszelkie choroby syfilisyczne i skórne, tak wszelkie powrodo jak i zadawione, wszelkie smolone, owrozdzenia, narośle, wszelkie zakazne i katarskie upływy, patologiczne wypadki ubojej, nadmiernej lub porażycznej regulatności, tudzież wszelkie smolone następstwa błędów młodzieńców, jak: niedokrwoność, nasienności, upływy nocne, osłabienia nerwowe i choroby płciowe (impotencya), dręczenie maciczkowe, podostępy, poczuci schoty i wywołanie szpila, wszelkie wyciekanie organów w ogóle itp.

Na listy, listy pod pseudonimem: **H. Medak, i. c. M. Dąbrowskiego, Lwów,** odpowiada bezwzględnie i wysyła lekarstwo dyskretyjnie. — Dowozu ordynacyi tyż od 12. do 1. w Rvaku 1. 29.

**PEWNA
Sekretna Pomoc Lekarska!**
Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod najściślejszą dyskretyją, leczy wedle jedynej wypróbowanej i nieszkodliwej metody, wszelkie choroby syfilisyczne, tudzież skutki nałojcy, osłabienie siły męności, zakazne i katarskie upływy, patologiczny nadmiar lub brak regularności itd. 196 62-7

D. J. Kurpiel
Specjalista-lekarz chorób tajemniczych, przy ulicy Wałowej 1. 3 we Lwowie.

Zamiejscowym udziela skuteczną radę listownie i wysyła odwrotnie stosowne lekarstwa w sposób dyskretyjny

Świeże kuracyjne
**Winogrona
z VÖSLAU**
196 poleca handel 6-7
E. G. Neugebanera w Rzeszowie.

**A. Borówka
w Rzeszowie,**
poleca w wielkim wyborze:
Koce Rakszawskie w cenie od 2.50 do 7 zł.
Sukna nieprzemakalne na burki i bundy w cenie od 1.50 do 2.50 zł. za metr.
Czapki batorówki po 1 zł.
Korty z uszkaniami w cenie 1.50 zł.
Burki gotowe, po cenach nader przystępnych. 202 3-3

**Wielki Skład
TRUMIEN**
metalowych wielkich i małych, także z drzewa dębowego i miękkiego, polutowowane i lakierowane; posiada karawan, obicia potojowe, urządzenie kabalek, winosy, kopy, i podaje imy narozem wszelkich urzędów pogrzebowych po najniższych cenach.
E. PARATIUKIEWICZ
w Rzeszowie. 201 2-5

Leczenie chorób płuc.
Tuberkuly (suchoty, wycieczenie), astma, chroniczny katar bronchialny itp., leczy się przez gazową **EXHALACYE** (zapomocą iniekcji rektalnej).

Powyższą metodą osiągnięto całkowicie najwyższy i prawie niezdostry ideał lekarzy. O zadziwiających, a zbawionych skutkach tej kuracyi świadczą następujące opinie profesorów naukowiskich, stracone tutaj w krótkości, lecz prawie dosłownie. To samo potwierdziły czasopisma medyczne krajowe i zagraniczne:

„Często już po 3-dniowej gazowej exhalacyi, zapomocą rektalnej iniekcji, znika kaszel, biegna, febra i poty. Waga ciała zwiększa się tygodniowo od 1/2 do 1 kilo. Chory przychodzi zupełnie do zdrowia i moio oddać się najbardziej wyczerpującym zajęciom“.

„Przy astmie w 1/2 godziny po exhalacyi następuje brak oddechu. Przy dalszej kuracyi ataki całkowicie się usuwają“. Nawet przy gruźlicznym zajęciu więzadeł krtańowych, po 2 do 3 tygodniach gazowej exhalacyi następuje wyleczenie, chociaż potowa płuc była zepsuta. Wskutek gazowej exhalacyi 36 pacjentów w ostatnim stopniu tuberkulozy wyzdrowiało.

Jak w największych szpitalach świata tak w c. k. wiedeńskim szpitalu powszechnym gazowa exhalacya ma zastosowanie. Świadcstwa wyleczonych moisa przejrzeć.

C. k. uprz. gazowy aparat exhalacyjny (Recal-Injector), kompletny, z aparatem do wyrabiania gazu, z przepisem użycia dla lekarzy i dla własnego używania przez chorych, sprzedaje 154 27-50

Dr Karol Altmann, Wien VII., Mariahilferstrasse 80,
po zfr. 8 gotówką i 30 ct. za opakowanie, lub za zaliczką. — Kuracya nie jest ani przyręczy, ani trudna.

Częste wypadki popalenia się nasy są skutkiem nie tylko samej nieostrożności, lecz przedewszystkiem używania lichej, bardzo łatwo zapalnej nasy. Chęć oszczędzenia jednego lub dwu centów przy litrze jest, zwłaszcza przy takim artykule jak nafta, bardzo źle zastosowana i pocziga za sobą ofiary zdrowia, życia lub mienia. Publiczność we własnym interesie winna się wystrzeżać kupowania taniej a niebezpiecznej nasy. Takim właśnie niebezpiecznym, przez władze zabronionym towarem, który w większej części zamiast nasy eksplodującej benzyny zawiera i na oko od najlepszej nasy kolorem się nie różni — była publiczność wyzykiwana i w błąd wprowadzona.

Ponięwaź niebezpieczny naftę bezpiecznie od eksplodującej rozróżnić prawie nie moie, dlatego nalezy kupowania u nieznanego wystrzeżać się i kupować tylko u takich kupców, którzy na spełne zaufanie zasługują, a są przeciw firmy, które przez wieloletnie swe istnienie dają dostateczną rekojmiję, że tylko zupełnie bezpieczny i krajowy towar sprzedają. Rzecz naturalna, że co lepsze, a zwłaszcza bezpiecznie, musi być droższe, dlatego przestrzegamy: naftę taniej i lichej nie kupować, gdyż to oszczędność zupełnie nie ma miejsca.

**Najlepsza i najbezpieczniejsza
NAFTA
salonowa**
nieeksplodująca, na sposób amerykańskiej rafinowana, beczkami i w mniejszych ilościach,
w składzie
J. Schaitter i Spółka
w Rzeszowie.

Dla P. T. kupujących, którzy pragną mieć pewność, że nafta z naszego składu otrzymują, sprzedajemy małe podziurawione, za których środkiem naftę wydajemy. 207 1-10

Z Drukarni J. A. Pełara (H. Czerny).